



Seweryna Duchńska.

Wśród literatek naszych, których dość liczny zastęp w końcu pierwszej połowy w. b. ukazał się na arenie publicznej, była po Narcyzie Żmichowskiej jedną z najzdolniejszych, najsympatyczniejszych i najczynniejszych Seweryna z Żochowskich Pruszkowa, a secundo voto Duchńska, która dnia 28 października r. z. obchodziła w Paryżu półwiekowy swój jubileusz.

Od początku zawodu swego pisarskiego była ona i jest do dziś dnia współpracowniczką czasopisma naszego, słusznie więc od nas jubilatce dostojnej serdeczne się należy uczczenie.

Urodzona roku 1816 w Koszajcu pod Sochaczewem, w siódmym roku życia straciwszy ojca, wychowywała się pod opieką zacnej, dobrej i bogobojnej matki, która w smutnem wdowieństwie swoim miała trosk, trudów i kłopotów nie mało, ciężko pracując nad oczyszczeniem z długów, dokupionej przez męża na parę lat przed śmiercią, obszernej majątności pod Kutnem, z zaciąganiem na nią pożyczki.

Na szczęście, zacnych opiekunów i doradców znalazła, z jednej strony w bracie rodzonym, Franciszku Trzecińskim, z drugiej—w szwagrze, Feliksie Żochowskim, człowieku nieznównanej zacności, który szczególnie jej się losem i rozwojem moralnym i umysłowym synowicy swojej zajmował, co mu łatwiej, niż panu Franciszkowi, przychodziło, gdyż był bezzennym i całkiem niezależnym.

Do lat sześciu Sewerynkę pielęgnowała poczciwa jej piastunka, zwana pieszczotliwie *pannuńcią*; w szóstym roku dostała nauczycielkę w osobie niejakiej panny Rapackiej, a kiedy ta po czterech latach wyszła za mąż, były po niej dwie inne, lecz nie odpowiadały życzeniu matki, która wreszcie uznała za stosowne powierzyć Sewerynę przyjaciółce swojej, pani Zabłockiej, mającej młodszą córkę w jednym z nią wieku, a przepędzającą z mężem trzy ćwierci roku, nibyto dla wychowania swoich dziewcząt, w Warszawie.

Był to dom francuzyi, skutkiem dwuletniego pobytu w Paryżu, a życiem nad stan prawie zupełnie zrujnowany; to też poczciwy pan Franciszek mocno przeciwnym był oddaniu siostrzenicy pod opiekę tych państwa, twierdząc, że nic się u nich nie nauczy, oprócz chyba paplania po francusku, a zapomni tego, co umie, i wychowa się na lalkę salonową. Dopiero kiedy siostra mu oświadczyła, że odda ją tylko na próbę na rok jeden, i jeżeli przez ten czas nie wiele się nauczy, to umieści ją na pensyi panny Wilczyńskiej, zgodził się na ten układ, a kiedy i stryj Feliks też przystał na to, matka odwiozła Sewerynę do państwa Zabłockich.

Przepowiednia wuja Franciszka spełniła się prawie dosłownie: dziewczeczka wiele zapomniała z wiadomości, nabytych w domu, a nauczyła się nie tylko paplać po francusku, ale i modlić się z książki francuskiej. Zgorszony tem wielce p. Franciszek, na tłumaczenie siostrzenicy, że Bóg przecież rozumie wszystkie języki, odpowiedział: „rozumie, ale wymaga, aby każdy modlił się własną mową“, i wymógł na niej przyrzeczenie, że odtąd będzie się tak modliła, jak się nauczyła od matki.

Po niefortunnej owej próbie, matka Seweryny, dotrzymując danego słowa, wkrótce potem, w jesieni r. 1828, odwiozła ją na pensję panny Wilczyńskiej.

Przyjęta po egzaminie do klasy drugiej, w której między innemi za koleżankę miała Narcyzę Żmichowską, uczyła się gorliwie, ale jedynie tego, co jej przypadało do smaku: pociągały ją wielce nauki przyrodnicze, wykładane przez Wagę, zajmowały wykłady języka polskiego, pisywała dobrze wypracowania i namiętnie przepisywała różne wiersze, ale za to w historii powszechnej, arytmetyce i niemczyźnie była, co się zowie, nieukiem.

Panna Wilczyńska nie tała tego przed matką Seweryny, matka użaliła się na to panu Feliksowi, który napisał list do synowicy, bez wymówek upokarzających, lecz tylko z wyrażeniem głębokiego przekonania, że ta na popisie nie zawiedzie jego ufności, lecz owszem, będzie jedną z pierwszych.

To ambitną dziewczkę tak głęboko wstrząsnęło, taką w niej obudziło energię, podnieciło do tak żarliwej i pilnej pracy, że w ciągu dwóch tygodni, jakie jej do egzaminów pozostawały, czas zmarnowany po-
wetować zdołała i ku zdumieniu wszystkich koleżanek, ku podziwowi profesorów i przełożonej, wyszła z tej ciężkiej próby z tryumfem: jedna tylko Żmichowska wyżej od niej stanęła.

W kilka dni potem, na popisie publicznym, na którym obecni byli wraz z ministrem Grabowskim członkowie rady wychowawczej, profesorowie uniwersytetu: Osiński, Kunat i Lach Szyрма, i dwie wizytatorki: hr. Platerowa i Klementyna z Tańskich Hoffmanowa, a wśród publiczności znajdował się i pocciwy stryj Feliks,—na popisie tym ujrzała się u szczytu szczęścia, otrzymawszy, nie tylko promocyę do trzeciej klasy, ale i list pochwalny!

Tryumf ten podniósł dziewczkę we własnem przekonaniu i do gorliwej pracy ją zachęcił: uczyła się odtąd z wielką ochotą i pilnością i z odznaczeniem w roku następnym pensyę opuściła, wyniosłszy z niej na całe życie miłe wspomnienie i tkliwą wdzięczność w sercu dla zacnej przełożonej, dla Hoffmanowej, która wykładała naukę moralności, dla Antoniego Wagi i dla Ludwika Koncewicza, wybornego profesora gramatyki i literatury polskiej, który nauczył ją, nie tylko dobrze władać mową ojczystą, ale odczuwać i oceniać jej piękności nieporównane.

Stryj Feliks odwiózł Sewerynę do domu, który powitała z wielką radością, jakkolwiek bowiem wiek dziecienny, przy okrytej żałobą i kłopotami obarczonej matce, bez rówieśnego towarzystwa, upływał jej dość smutnie; nie brakło przecież różnych wiejskich rozrywek i miłych wrażeń, urozmaicających monotonię życia, dzięki szczególnie dobrym, iście patryarchalnym, stosunkom dworu z ludem.

„Codzień wieczorem (pisze Duchińska we „Wspomnieniach z pierwszych lat swoich“, drukowanych w „Wieczorach rodzinnych“, z których te szczegóły czerpiemy) po pracy w polu lub w ogrodzie, najemny lud garnał się do dworu po kwitki, które co sobota wypłacano, Po zżęciu każdego rodzaju zboża gromada przychodziła z wieniec, przyspiewując wesoło. Przodownica składała mi w ręce koronę z kłosów, przetykaną kwiatami, po czem lud odchodził uczęstowany, a wieniec zawieszano w sieniach na kołku. A cóż to było dopiero kiedy ostatni kłos padł pod sierpem, a stodoły i brogi napełniły się snopami. Matka moja lubo smutna, chętnem okiem patrzyła na radujących się wieśniaków, po żniwach sute wyprawiała im okrężne. Odbywało się to w obszernym dziedzińcu przed dworem. Skrzypki cięły od ucha, przygrywały im basy. Od wieczora do świtu, młodzi i starzy,

dziewczęta i podżyłe kumoszki, wszystko to płaśało na zabój, pokrzykując: dana oj dana!

„Jesienią kobiety miedliły len w podwórzu; w długie wieczory prządki schodziły się do pokoju pannusi, zasiadały wokół komina, warczały kołowrotki, do taktu z wesołą, to rzewną piosenką.

„W zapusty znów następowały wesela. O zmierzchu we czwartek druźbowie i swaty przychodzili ze zwykłą oracyą godową i zapraszali: „na te gołębie, co siedzą na dębie, i na ćwierć wołu, co wart pańskiego stołu; na tego barana, co z niego pieczeń i sukmana; na czarkę wódki, co rozprasza smutki; na dzbanek piwa, co się głowa od niego kiwa“, i na mnóstwo innych przysmaków. W niedzielę zrana przyprowadzano do dworu pannę młodą; ja sama trefiłam jej włosy, wpinałam w nie pęk wstążek i gałązki rozmarynu; powyżej czoła przytwierdzałam koronę, którą mama wyhaftowała srebrnymi blaszkami na atlasie i chowała u siebie, dopóki służyć mogła. Nazajutrz po ślubie drużyna weselna przychodziła ze skrzypkami do dworu na oczepiny. Panna młoda otrzymywała z rąk matki mojej suty czepiec z błogosławieństwem, po czem płaśano w podwórzu po śniegu, albo w sali w razie zamieci.

„Od Bożego Narodzenia do Trzech Króli młodzież obiegała wieś z gwiazdką, śpiewając pieśni kolędowe, a zaczynała zawsze od dworu. Po Wielkiejnocy przychodziła znów po Dyngusie, następnie z Kurkiem i odpowiednią zawsze pieśnią.

„Droga matka moja kochała szczerze ten lud i pozyskała jego ufność. Kobiety przychodziły raz po raz po lekarstwa lub radę. Postawiono w pokoju *pannusi* wielką szafę czarną, podzieloną wewnątrz na półki i szuflady. Na półkach stały butle, flaszki, słoiki różnych rozmiarów, opatrzone właściwemi napisami; w szufladach pełno było ziół wszelkiego rodzaju: ślaz, kluczyki, melisa, szalwia, rumianek, mięta i macierzanka. Znałam je wszystkie, bo sama w wiosenne poranki zbierałam je w polu z *pannusią*.

„Wszystko to głęboko utkwilo mi w pamięci. Tej styczności z ludem wiejskim zawdzięczam tę serdeczną miłość dla włoscian naszych, jaka mię dotychczas ożywia“.

Przytoczyłem ten przydłuższy wyjątek z pamiętniczka Duchińskiej, z niego bowiem daje się widzieć, pod jakimi-to wpływy rozwijał się w jej duszy ten posiew Boży, który na świat z sobą przyniosła, a z którego wykwitłe plony takie a nie inne cechy przybrać musiały. Życie „sielskie anielskie“ odbiło się wyraźnie na jej pierwszych utworach, szczególnież zaś „Powieściach poetycznych.“ Tak np. w jednej z nich p. t. „Dwa dwory“ taki ustęp napotykamy:

Płynie a płynie Bzura doliną,
 A z nią godziny, dni, lata płyną;
 A dziecię wzrasta w siłę i zdrowie,
 I jak ptaszyna rankiem w dąbrowie,
 Szczebioce z cicha wiosenne pieśni,
 Które stróż anioł szeptem jej we śnie.

O jasnoż świeci dla niej świat Boży!
 To też dziecina co dnia się korzy,
 Dziękując Bogu, że wkrąg po ziemi
 Rozesłał kwiaty z barwy cudnemi,
 Że je co ranek pokrzepia rosa,
 Że tak gwiazdami świecą niebiosą,
 Że tyle muszek brzęczy nad wodą,
 Że ptactwo z taką nuci swobodą,
 Kiedy Bóg słońcem świat rozweseli;
 Że tak godowo ziemia się bieli,
 Gdy śnieg ją czysty przyprószy w zimie;
 Że tak ognisko tli na kominie,
 Gdy je obsiadą prządki wieczorem,
 Podczas gdy wicher nad blizkim borem
 Z śnieżną zamiecią głucho szeleści,
 A one cudne prawią powieści...

O! lubi słuchać powiastek dziecię,
 A myśl jej krąży w zakętym świecie,
 Kiedy nieznane na ziemi cuda
 W czarowne barwy złoci ułuda;
 O! lubi dziecię z prządkami społem,
 Gdy przy kądzieli zasiadą kołem,
 Nucić piosenki piękne a łzawe.

Ale nie tylko w wieku młodocianym, lecz i w leciech dojrzałych, pani Seweryna, która, w szesnastym roku życia swojego wyszedłszy za mąż za obywatela ziemskiego, Tomasza Prusaka, lat piętnaście przepędziła z nim na wsi (w Śleszynie w pow. Gostyńskim), zostawała w ciągłej styczności z ludem i z naturą i pod ich wpływem rozwijała się i dojrzewała sercem i umysłem.

Wcześniej też poczuła w sobie natchnienie poetyckie i cel wysoki: zakreśliła swej pieśni, co pięknie wypowiedziała w drugiej powieści poetycznej p. t. „Córka wdowy“, w której bohaterka jej, młodzieńcza dziewczeczka, Marya, tak mówi:

„Co? jam poetką? prawdaż to? czy we śnie
Tak mi się marzy? Skąd mi tyle łaski?
Miałże-by światła swojego odbłaski
Pan mi ukazać? Miałże-by mi w łono
Tchnąć swej potęgi iskrę nieskażoną,
I usposobić mojej myśli loty,
Abym, owiana mgłą wiecznej tęsknoty,
W cichym a łzawym gonila zachwycie
Brzaski przedświtu po jasnym błękicie?
Miałżeby zesać dar mojemu oku,
Ażeby w ziemskim dojrzało pomroku
Cuda, ukryte przed ludzką żrenicą,
W których promienie myśli Bożej świecą?
... Tak, Pan mnie woła,
Abym ziemskiego zaparła się bytu
I, z piersią pełną boskiego zachwytu,
Wybiegła śmiało w obszar nieskończony
I ród mych braci, tęskny a uśpiony,
Krzepiła pieśnią, wysnuła z mej duszy.
Bo mi przyrzeka, że pieśń ma poruszy
Struny zrdzewiałe od ziemskiego błota,
Które im w łonie stepił ból żywota...
.. O! ja im powiem, gdzie mają ołtarze
Zakładać Panu w dowód kornej części;
Ja iskrę w piersi rozniecę niewieściej,
Barki jej w skrzydła przybiore łabędzie,
Że znów aniołem cichej strzechy będzie,
Że próg domowy zasieje znów w kwiaty,
Jak jej prababki czyniły przed laty.
Ale, o Panie, daj mi słowa wieszczce...
... Daj mi, o Panie, daj mi promień Wiary!
Niech się uczuję narzędziem twojej woli,
Zlepkiem twojej gliny, kęsem twojej roli,
Na której ziarno dłoń twoja posieje,
Co gwoli światu zakwitnie w nadzieje.
Niech duch mój, Panie, wiecznie ukorzony,
Takiemi tylko odzywa się tony,
Jakie tajemnie poszepnie mu z góry
Zwiastun twojej łaski, Anioł białopióry!
Niech z ciebie czerpie siłę pieśń nieśmiała,
A w głosie moim zabrzmie twoja chwała.“

Tak marząc, tego pragnąc i takie śluby czyniąc w wiośnie życia najrańszej, nie prędko wszakże autorka „Powieści poetycznych“ dała poznać się światu. Przypuszczamy, że w latach młodocianych musiała już układać piosenki; ale i że później obowiązki pani domu i matki nie pozwoliły duchowi jej poetycznemu skrzydeł rozwinąć. Dopiero bowiem, kiedy w roku 1847 zamieszkała w Warszawie, wystąpiła z pracami swemi na widownię publiczną, umieściwszy powiastkę swą p. t. „Ojciec Salezy“ w „Albumie literackim“ piśmie zbiorowym, które w pomienionym roku wydał Wójcicki pod datą 1848.

Odtąd Wójcicki stał się jej w zawodzie literackim przewodnikiem i orędownikiem najprzyjaźniejszym. Wspomnienie o tej jego opiece dotychczas pani Seweryna zachowuje we wdzięcznem sercu, o czem świadczą własne jej słowa, które tu przytaczamy z listu jej, do nas pisanego niedawno:

„Straciłam w nim drogiego mistrza i przyjaciela. On-to zachęcał mię do wytrwania po pierwszych próbach na polu literackiem; uczył przykładem, jak przebaczać zniewagi, jak iść śmiało do mety jak według sił służyć ogólnej sprawie; słowem, on przygotował mnie na towarzyszkę prac wytrwałego zapaśnika. Gdyby nie Wójcicki, byłabym zdolną ocenić zasługi męża mego?“

O temże świadczy i wiersz jej, ofiarowany Wójcickiemu, wraz z zegarkiem, na upominek jubileuszowy 1876 r.:

Ach, ty zrozumiesz ukrytą w mym darze
Myśl, co minione lata przypomina:
Przez ciebie niegdyś na dni mych zegarze
Stanowcza w życiu wybiła godzina.

Ty sierp żelazny podałeś mi w dłonie.
Pomnę, jak ostro pędzisz mię do żniwa:
„Dzwoni pszenica na swojskim zagonie,
Dalej do pracy, żniwiarko leniwa!“

Słońce lipcowe tak pała nad głową!
Z gromadą żeńców nie zdążyć mi razem;
Omdlały barki, lecz słyszę twe słowo...
Mistrzu! ty siłę dałeś mi z rozkazem.

Jednakże kilka lat jeszcze upłynęło, zanim działalność literacką rozwinęła na dobre. Przed tem pomagała Wójcickiemu w pisaniu „Życiorysów znakomitych ludzi“, pracowała gorliwie nad rozszerze-

niem i ugruntowaniem swej wiedzy, oraz pilnie studyowała literaturę ojczystą, szczególnie zaś pisarzy Zygmuntowskich, i dzięki im zdobyła ten piękny język szczeropolski, którym włada tak znakomicie, a który nie stracił dotychczas z swej czystości niepokalanej, mimo dłu-goletniego jej pobytu na obczyźnie.

W roku 1853 wystąpiła raz pierwszy w „Bibliotekach Warszawskiej“, gdzie pod pseudonimem Jaroszy umieściła, pisane wierszem: „Obrazek wiejski“ (w tomie 3-im) i „Pogrzeb kniotka“ (w tomie 4-ym). Tamże w roku 1854 ukazały się poemata: „Zagroda wiejska“ (bezimiennie), „Dwa dwory“ (pod trzema gwiazdkami); „Powiśle“ (pod Kryptonimem S. z Ż. P.), oraz „Kilka słów o poezji ludu mazowieckiego w obrzędach, a w 1855 (t. 4) „Sebastyan Klonowicz“, (również bezimiennie). Osobno w 1853 wydała prozą cztery tomy, p. t. „Powieści naszych czasów, które, lubo nie posiadały dość wybitnej charakterystyki osób, w nich występujących, ujmowały jednakże serdecznością nastroju i sympatją dla ludzi; a toż samo powiedzieć można i o wydanych 1854 roku dwóch tomach „Gawęd i powieści“.

W r. 1855 wyszły cztery tomiki „Powieści poetycznych“, zawierające w sobie: „Dwa dwory“, „Zagrodę wiejską“, „Powiśle“ i „Cór-kę wdowy“, jako też „Elżbieta Drużbacka“, w której autorka doskonale odmalowała czasy tej poetki, mniej się zajmując jej własnymi dziejami.¹⁾

Wszystkie, wymienione powyżej, poemata, odznaczają się, przy piękności i czystości języka, wierszem gładkim i płynnym, wylewającym się z pod pióra snąc z niezmierną łatwością, bardzo wdzięcznym obrazowaniem i odczuciem sielskiej przyrody, znajomością i umiejętnem malowaniem charakterów kobiecych, prostym, serdecznym tonem, tendencją najszlachetniejszą i wielce sympatyczną swojskością. Nie-ma w nich uczuć gwałtownych, lecz niema też i czułościowości; wszystko tchnie prawdą i szczerością i jakimś pocziwym optymizmem, czem właśnie czytelnika chwyta za serce.

Po roku 1855 ustaje na lat kilka współpracownictwo Duchińskiej w „Bibliotece Warszawskiej“, gdyż r. 1856 sama redaktorką została, rozpoczynając wydawnictwo „Rozrywek dla młodocianego wieku“, przy których ześrodkowała całą swoją działalność literacką. Wydany

¹⁾ Rogalski i Sowiński w historii literatury, a nawet i Wójciecki w Encyklopedyi, podają, jakoby i „Córka wdowy“ drukowana była w „Bibliotece“, wymieniając oprócz tego „Dwie gwiazdy“, jakoby tamże umieszczone; aleśmy ich ani w „Zestawieniu przedmiotów“, Estreichera, ani też w treści tomów wydawnictwa naszego nie znaleźli. (Przyp. autora).



tegoż roku przekład dzieła Eichhofs „Obraz literatury średniowiekowych ludów, a mianowicie Słowian i Niemców, z dodatkami i poprawą co do literatury słowian W. A. Maciejowskiego“, był już wcześniej opracowany, również jak umieszczone w „Bibliotece Warszawskiej“ tłómaczenie z Ozanama „O poezyi włoskiej w średnich wiekach, jako źródle do Boskiej komedyi Danta“; prawdopodobnie zaś i „Obrazki dramatyczne“ ogłoszone r. 1857, były też dawniej napisane. Mieszczą się w nich na 204 stronicach utwory następujące: „Panny postępowe“ (w jednym akcie) komedia, wymierzona przeciw emancypacji obyczajowej; „Pielgrzymka do Częstochowy“ (w dwóch aktach), wdzięczny obrazek z życia ludu; „Gawęda Rózi z dziaduniem“; „Pan Staroście“, przedstawiający podniosłą walkę obowiązku z miłością i uwieńczony nagrodą tryumf pierwszego nad drugą; wreszcie „Szopka“ bardzo udatne, i uszlachetnione naśladowanie pierwotnych przedstawień jasełkowych. Do obrazków tych, pisanych wierszem, da się zastosować to samo, cośmy powyżej o powiastkach poetycznych wyrekli.

„Rozrywki dla młodocianego wieku“ w zawodzie literackim Duchińskiej stanowią jedną z zasług najwybitniejszych; od r. 1856 do 1863, wyszło ich 15 tomów w trzech seryach, z których pierwsza doczekała się przedruku, co wymownie świadczy o ich wartości. Najlepsze wydawnictwu temu złożył świadectwo, gruntowny znawca literatury naszej, Piotr Chmielowski, którego zdanie przytaczamy, uważając za rzecz właściwą ocenę obszerniejszą tej szacownej i jedynej u nas w swoim rodzaju publikacji dla dorastającej młodzieży płci obojej:

„Autorka wzięła sobie za wzór „Rozrywki“ Tańskiej i po za sferę wyobrażeń, przez nią zakreśloną, w pierwszych pięciu tomach nie wyszła. Ponieważ była to chwila ogromnego rozwielenia się beletrystyki w literaturze naszej, więc też i w „Rozrywkach“, znajdujemy przewagę powieści i poezji nad innemi dziedzinami wiedzy i tworzenia. Działu nauk przyrodniczych nie spotykamy tu wcale, artykułki zaś treści przyrodniczej mieszczą się skromnie pod napisem „Rozmaitości“, jest ich zresztą nadzwyczaj mało. Ponieważ dalej była to chwila silnego zwrotu religijnego wśród warstw wykształconych, więc atmosfera „Rozrywek“ przesiąknięta jest pierwiastkami wiary, i zarówno powieści i poezye, jak wspomnienia historyczne i przestrogi moralne, dążą tu do ożywienia w sercach czytelników uczuć religijnych. Najważniejszymi w pierwszych pięciu tomach są prace samej wydawczyni: W „Pamiętniku rodzinnym“ przedstawiła wdzięcznie skreślony obraz wychowania i pożycia rodzinnego ludzi niemających, którzy oszczędnością i pracą dochodzą do znacznego majątku, tracą go i odzyskują w skromniejszych rozmiarach, a wśród

tych przejść wyrabiają się moralnie, hartują wolę, nabierają przekonania o szczęśliwości życia zdala od gwaru światowego, pośród małej liczby szczerých przyjaciół i przy umiarkowanym zaspokojeniu potrzeb i wymagań. Będąc sama autorką, Duchińska czuła się w obowiązku wystąpienia w obronie kobiet, kształcących się wyżej i piszących; uczyniła to w sposób łagodny, przedstawiając w powieści, że wykształcenie nie przeszkadza zajęciom gospodarskim; że kobieta wykształcona bez niechęci i wyrzekania przechodzi od fortepianu do kuchni, od sztalug do kołyski.

„Drugą pracą wydawniczą jest szereg artykułów („Czytań“), zaznajamiających systematycznie z dziejami literatury naszej. Autorka starała się o przystępny, jasny i urozmaicony wykład, ożywiający go najczęściej stosownemi wyjątkami; na owe czasy była to rzecz bardzo udatna. Oprócz tej rubryki stałej помещała listy o współczesnej literaturze polskiej; a w szeregu „Listów z Warszawy“, w sposób feljetonowy pisanych, przedstawiała różne nauczające objawy z życia religijnego lub towarzyskiego. W dziale życiorysów dała dobrą biografię Klementyny Hoffmanowej, jako znakomitej przewodniczki młodzieży, i Karoliny Skibickiej, jako dziewczycy bogobojnej, wyłącznie życiu duchowemu oddanej. Z pomiędzy poezyi, oprócz wielu krótkich pieśni, dała obszerniejszy obraz z przeszłości p. t. „Kacper Miaskowski“, uwydatniając znaczenie jego poezyi religijnych.

„W drugiej seryi „Rozrywek“ zepchnęły powieść z pierwszego miejsca opowiadania historyczne, pisane przez redaktorkę lub inne kobiety. Powieść ta jest wogóle słabo reprezentowaną, stosunkowo najlepsze są powiastki samej wydawniczy, a z pomiędzy nich „Wieczór tańczący“ zasługuje na baczniejszą uwagę, jako utwór, w którym odbija się tendencja rozpraszania przesądów szlacheckich co do pracy rzemieślniczej i przemysłowej. Kwestya wykształcenia i znaczenia społecznego kobiety zajmowała mocno redaktorkę. Poezji pomieściła tu dużo, a między innemi ładny i popularny wiersz „Sieję proso na zagonie“.

„W seryi trzeciej daje się przedewszystkiem zauważyć nowość w zaprowadzeniu „Wiadomości z nauk przyrodniczych“, podawanych przez Stanisława Chomętowskiego; ukazują się one dość często. Kraj własny staje się przedmiotem szczegółowych sprawozdań: jest tu artykuł redaktorki o Beskidach, Pieninach i Tatrach. Opowiadania historyczne są, jak i w seryi drugiej, głównie przez wydawniczą i Borkowską pisane. Wznowiona też została z seryi pierwszej rubryka „Listów o poezyi współczesnej“, a „Czytania“ z literatury polskiej doprowadzone do samego końca czasów Jagiellońskich; ponieważ tło

cywilizacyjne zajęło dużo miejsca, na rozbiór autorów nie można już było wiele przeznaczyć“.

Pomimo tak sumiennej i pilnej pracy redaktorskiej, w tymże czasie opracowała Duchińska, znacznie uzupełniony przekład „Dziejów Węgier“ Boldyi'ego, wydany w r. 1863.

Ostatnie rzeczy, jakie za pobytu w Warszawie pani Seweryna umieściła w „Bibliotece“ (r. 1862), były to dwa przekłady z Petoeffiego: „Do magnatów węgierskich bawiących za granicą“ i „Boży cud“; osobno zaś wydała: „Upominek dla dziewcząt wiejskich“, który od r. 1860 do 1869 miał aż 9 edycji; napisała wspólnie z Ludwikiem Paprockim tekst do opery Dobrzyńskiego „Monbar“, (1863) oraz „Powieści dla młodzieży“, naśladowane z angielskiego (w czterech tomach 1863). „Nowe powieści dla dojrzałszej młodzieży“ wyszły roku 1869.

W r. 1863 wyjechała do Paryża, gdzie w r. 1864 połączyła się związkiem małżeńskim z Franciszkiem Duchińskim.

Pożycie z tak światłym mężem, ciągle obcowanie z uczęszczającymi do jego domu członkami różnych towarzystw naukowych, do których i on należał, rozszerzały i rozjaśniały widnokrąg umysłowy Duchińskiej, która, choć tęskniła do kraju, czuła się jednakże szczęśliwą w nowym swym bycie.

Szczęście to zaćmił cios bolesny—śmierć syna z pierwszego małżeństwa. Jako środek na złagodzenie żalu i oderwanie od smutnych myśli, mąż poradził jej pracę nad przekładem dwóch epopei: „Pieśni o Rolandzie“, według tłumaczenia barona d' Avril z średniowiecznego tekstu francuskiego, oraz poematu o Cydzie z oryginału hiszpańskiego. Rada okazała się bardzo skuteczną, a dzięki jej literatura nasza zyskała dwa przekłady, które do rzędu najznakomitszych liczyć się mają prawo. Oba drukowane były w „Bibliotece“ w r. 1866, gdzie też w roku następnym wyszedł przełożony przez nią ustęp z hiszpańskiego z Romacero, p. t. „Śmierć Cyda“.

W roku 1867 Duchińska z mężem i owdowiałą swą synową udała się w podróż do południowej Francji i zimę przepędziła w Pau, gdzie przyjemne miewała chwile w towarzystwie bawiących tam Stanisławowstwa Zamoyskich i dla ich licznej dziatwy napisała poemacik p. t. „Szkółka domowa“. Na wiosnę wraz z synową wyruszyła za Pireneje, ale trafiła bardzo nieszczęśliwie na czas wojny domowej i musiała co rychlej do Paryża powracać, gdzie z zapalem oddała się pracy pisarskiej. W r. 1869 przetłumaczyła epopeję finlandzką, „Kalewalę“ i umieściła ją w tomie 3-im „Biblioteki Warszawskiej“, która w listopadzie tegoż roku, po śmierci dawnej swej korespondentki paryskiej, Zofii Węgierskiej, ją zaprosiła do pisania „Kronik Paryskich“.

Chętnie, lubo nie bez obawy, czy zdoła należycie zastąpić swą poprzedniczkę, której kroniki cieszyły się wielką wziętością, podjęła się tego zadania, i wypełnia je znakomicie, dotychczas, dostarczając „Bibliotece“ umiejętnie wybranych, żywo i barwnie obrobionych wiadomości z dziedziny nauk, literatury i sztuk pięknych. Kroniki te, które w edycji książkowej utworzyły-by co najmniej 12 tomów, dają wyborny obraz życia umysłowego Francji z ostatnich lat 28 i chlubnie świadczą o sile i żywości umysłu sędziwej autorki, o jej bystrym i trafnym sądzie i o dziwnej pracowitości; bo ileż-to trzeba przeczytać, ile obejrzeć, aby zgromadzić dostateczny, a tak zajmujący materiał do tych sprawozdań, które tak łatwo, tak przyjemnie i z takim pożytkiem czytać się dają.

Nie wszystkie one jednak noszą tytuł „Kronik paryskich“; tracą go na czas przydłuższy w październiku roku 1870 i do połowy 1876 ukazują się jako „Kroniki zagraniczne“, cały bowiem ten okres czasu Duchińscy, zaskoczeni przez wojnę francusko-niemiecką za pobytu swego w Teplicach, spędzili w Europie środkowej: to w Wiedniu, to Karlsbadzie, to w Dreźnie, to w Zurychu, a wreszcie od r. 1872 najęli sobie willę na zachodniej stronie jeziora Zurychskiego, w kantonie St. Gallen; po ostatnich bowiem wypadkach, zwłaszcza zaś po komunie, p. Franciszek przejął się był taką odrazą do Paryża, iż wzdrygał się na samą wzmiankę o powrocie w oblane krwią i naftą gorejącą śród walki bratobójczej jego mury. Radzi jednak nieradzi musieli tam zajrzeć Duchińscy dla zwinięcia domu, oraz dla zabrania książek i sprzętów, a kilka tygodni, przepędzonych w tem spustoszonem mieście, najboleśniejse na serca ich wywarły wrażenie.

Pierwsze lata pobytu w owej willi przyniosły pani Sewerynie wiele pociechy: przede wszystkim radowało ją to, że miała znów przecież własną siedzibę i mogła w niej swobodnie oddawać się swej ulubionej pracy literackiej; potem tegoż roku (1872) spotkała ją nadzwyczaj miła niespodzianka: uroczysty obchód ćwierćwiekowego jubileuszu pracy jej literackiej, na który z inicjatywy Gregorowicza otrzymała w upominku z Warszawy wspniany Album z widokami miasta, stu fotogramami literatów i literatek i gratulacjami wierszem i prozą, a od męża złotą obrączkę ze srebrnem piórkiem, jako godło srebrnego ślubu z literaturą. Dalej, na wiosnę roku następnego, miała miłych gości ze stron rodzinnych: najpierw synową z matką, potem Królikowskiego, wreszcie Gregorowicza z żoną.

Po upływie wszakże pewnego czasu, dalszy pobyt Duchińskich w uroczej ich siedzibie ustronnej stał się niemożliwym, wielkie bowiem groziło im niebezpieczeństwo ze strony niesfornych, nawpół zdziczałych, robotników włoskich, których 800 sprowadzono do odbu-

dowy starego mostu na jeziorze, z kantonu Tessyńskiego, oraz z pogranicza Lombardyi, a którzy nie tylko pijackimi krzykami i pieśniami zakłócali im nocny spoczynek, ale nawet dopuszczali się różnych gwałtów w sąsiedztwie. Musieli więc biedni tułacze przenieść się do miasteczka, gdzie pobyt dla obojga był przykrym; aż nareszcie, powoił zdołała pani Seweryna męża tak usposobić, iż się zgodził na powrót do Paryża, gdzie od roku 1876 do dziś dnia stale przebywa, mimo ciósów bolesnych, jakie ją w ciągu tych lat 22 dotknęły przez śmierć córki, wielu przyjaciół, a nareszcie i najdroższego męża, nie ustając w pożytecznej swej pracy, lecz owszem w niej szukając lekarstwa na ciężkie rany serca. Pięknie to wypowiedziała w wierszu dedykacyjnym „Pieśni“, poświęconych pamięci wiernego towarzysza doli swej i niedoli.

Nie brakło jednak i chwil jasnych po mrocznych, i pociechy błogiej po ciężkich smutkach. Do rzędu swych najmiłszych wspomnień z lat owych pani Seweryna zalicza najpierw wspaniałą, uroczystą owacę, wyprawioną w dniu 19 marca 1882 r., za jej staraniem a z podniety jej męża, Józefowi Bohdanowi Zaleskiemu, z powodu 80-tej rocznicy jego urodzin; potem w roku 1885 jubileusz półwiekowy Duchńskiego, który Lwów upamiętnił wybitym na cześć jego medalem, i wreszcie obchodzone w trzy lata potem w gronie najbliższych przyjaciół srebrne gody pożycia małżeńskiego.

Z prac literackich, powstałych w ostatnich 23 latach, oprócz kronik, drukowanych stale w „Bibliotece“, wymienimy umieszczone tamże rozprawy: „O poezyi bułgarskiej (1875). „Przegląd literatury hiszpańskiej“ (1876); „Przegląd odrodzonej literatury prowansalskiej“ (1878); oraz dwa dramaty: jeden, w 4-ch aktach, przetłómaczony z języka hiszpańskiego p. t. „Grazalema“ Luiza Egnilasa, drugi z Franciszka Coppé'go w 5-ciu aktach, p. t. „Jakobici“. Nadto jeszcze była, współpracowniczką „Tygodnika Mód i Powieści“, „Kłósów“ i „Kroniki rodzinnej“, i napisała szacowne szkice literackie „O Kazimierzu Brodzińskim“, (1885) „O Bohdanie Zaleskim“ (1886) jako też „Wspomnienia z życia Maryi z książąt Czartoryskich ks. Wirtemberskiej“. Do najświeższych wreszcie utworów Duchńskiej należą jej „Wspomnienia“, trzy serye „Pieśni“, „Królowie polscy“ (zbiór kilkudziesięciu poematów historycznych); oratorium z muzyką Mieczysława Sołtysa p. t. „Śluby Jana Kazimierza“, wreszcie „Wspomnienia generałowej Benigny Małachowskiej“, opracowane na podstawie notatek tej znakomitej matrony.

W roku ubiegłym upłynęło pięćdziesiąt lat tak obfitego w piękne i cenne plony zawodu literackiego Duchńskiej, której rodacy, ze wszystkich stron, gdzie tylko mowa polska rozbrzmiewa i gdzie

serca szlachetne biją, nadesłali na dzień 20-go listopada krocie telegramów, listów, adresów i pięknych upominków, a współziomkowie, mieszkający w Paryżu, urządzili uroczysty obchód jubileuszowy. Był to hołd czci i wdzięczności ogólnej, słusznie należny tej, co serca i umysłu swojego skarby, jakimi ją tak hojnie Stwórca obdarzył, chce i umie obracać ku pożytkowi ukochanych wiernie współpraci. Obyśmy długo jeszcze z nich korzystali!

ADAM PŁUG.



F.7626

F
7626